

Drugie święto książki

SPACEROWICZE

Warszawa ma teraz drugie z kolei wielkie święto książki. Trzecia niedziela kiermaszu książki organizowanego tradycyjnie podczas Dni Oświaty, Książki i Prasy była zarazem pierwszą niedzielą Międzynarodowych Targów Książki. To już

VIII MTK. Przypominamy, że ta piękna impreza miała swój początek w Poznaniu w 1956 roku. II MTK odbywały się jeszcze także w Poznaniu i dopiero od 1958 roku przeniesiono je na stałe do stolicy, gdzie znalazły znakomite usytuowanie w Pałacu Kultury i Nauki.

MTK rozrastają się z roku na rok, zarówno pod względem zajmowanej powierzchni (I MTK — 650 m², VIII MTK — 11.500 m²) jak i liczbą wystawców i prezentowanych książek (II MTK — 39 wystawców zagranicznych i 33 polskich, VIII MTK — 193 wystawców, w tym 129 zagranicznych; nowym gościem jest obecnie Kuba). Liczba ok. 50 tys. wystawionych książek najlepiej ilustruje rozmach tegorocznych MTP. Targi książki organizowane są coraz lepiej, toczą się coraz sprawniej — co podkreślają zagraniczni wystawcy, a jednocześnie przynoszą coraz lepsze rezultaty. Widać je m. in. w ro-

rym Wydawnictwo Poznańskie miało tym razem własny kiosk. Po raz pierwszy pokazano na nim warszawiakom cały profil wydawniczy choć prawie wszystkie pozycje z lat poprzednich są od dawna wyczerpane. Niech jednak wie stolica co Poznań wydaje! Zainteresowanie było ogromne, kiosk był ciągle obleżony. Nowości wydawnicze szły jak woda. „Karawanę” Galsworthy’ego, „Ostatnie dni Hitlera” Trevor-Ropera, „Błogosławieństwo ziemi” Hamsuna, „Siedmiu braci” Kiwiego i inne pozycje sprzedawano w setkach egzemplarzy. W sumie „poszło” ok. tysiąc książek poznańskiego wydawcy.

Stoisko targowe WP pokazuje ok. 200 tytułów, przy czym dla zagranicznych wystawców szczególnie interesujące są takie tytuły jak „Początki ruchu hitlerowskiego” Drewniaka, „Neohitlerizm” Kamińskiego, „Kultura ludowa Wielkopolski” pod red. prof. Burszty, „Osiemnaście wieków Kalisza” pod red. prof. Gieysztor, „Pamiętniki osadników ziem

— Dokąd?
— W prawo.
— A może w lewo?
— Wiesz przecież, że wszystkie jedno, dokąd pojedziemy.
— Dlaczego więc powiedziałeś, że chcesz iść w prawo?
— Nie stojmy tak, bo tamujemy ruch, chcesz w lewo — to chodźmy.
— Nie, ty mi powiedz, dlaczego mówisz, że chcesz iść w prawo — jeżeli jest tobie naprawdę wszystko jedno, dokąd pojedziemy?
— Nie męcz mnie, trzeba pójść w prawo albo w lewo. Gdybym powiedział: w lewo — usłyszałbym od ciebie dokładnie te same pytania.
— Mogłeś powiedzieć: nie wiem...
— A ja wiem, wiem, że trzeba iść, nie krzyczeć i nie zwracać na siebie uwagi, bo robi się zbiegowisko...
Przez tłumek gapiów, którzy zebraли się wokół krzykliwie rozprawiających mężczyzn, w biały dzień, na narożniku centralnej ulicy miasta — przecisnął się policjant.
— Panowie pójdą ze mną — rzekł, energicznie kierując ich w stronę najbliższej bramy, sąsiadującej z wejściem do magazynu odzieżowego.
— Oto wybawiciel! — zaczął się śmiać starszy. — Nie musimy podejmować żadnej decyzji, krokom naszym nadana została celowość wyższego rzędu, spróbuj tylko skrócić w bok, natychmiast pałką w łeb dostaniesz...
— O, niech pan spojrzy, panie oficerze — młodszy chwycił policjanta za rękaw — na tego tam!
— Nie jestem oficerem — burknął policjant, zdejmując ze swojego rękawa dłoń prowadzonego — o kogo chodzi?
— Tak radośnie uśmiechnięty, jakie piękne zęby! — młodszy palcem wskazał przodem przed siebie — On nigdy nie myśli, czy warto iść do pracy, nie zdradza żony, nie pije wódki, nie boi się samotności, nie wywołuje zbiegowiska...
— To przecież manekin!
— Właśnie, właśnie, a pan oprócz picia wódki, oczywiście poza służbą, i zdradzania żony, oczywiście w tajemnicy przed nią, czym się różni od tej postaci w witrynie?
— Bo będziecie dodatkowo ukarani za publiczną obrazę władzy!
— Ze nazwałem pana oficerem?
Dyżurny komisarz, przeglądając wieczorem listę zatrzymanych, dwukrotnie aż i to bardzo dokładanie — przeczytał raport sierżanta Jurdena:

„Zapodaje na okoliczność doprowadzenia i zatrzymania Jędrusa Souvage’a i Paula Darviouxa, że obydwoje o godzinie 18.20, na narożniku rue de Segnac, zachowywali się, jak wprawieni w stan odurzenia alkoholem, wywołując zbiegowisko i zakłócając porządek. Po wylegitymowaniu ich, zgodnie z regulaminem na uboczu, kazaliem chuchać — żadnej wódki nie poczułem. Ale nadal zachowywali się mienormalnie, zadając różne takie głupie pytania, jak: czy wierzę w życie pozagrobowe. Kiedy mówiłem, zgodnie z naukowym światopoglądem (ach, ośmiot, kokietujej moją ateizm, sądząc, że awans szybciej dostanie! — po myślał komisarz), że boga nie ma i nie ma żadnego pieka ani nieba, to domagali się natarczywie, abym powiedział, po co żyję i mówili, zebym się nie kłamał, że dzieci bo moi rodzice też tak się tłumaczyli i (zapisalem dokładnie) „zero i zero to jest zero”. Potem zaczęli mnie obrażać, obrzucając obelgami, że jestem tchórzem, bo mając broń pałą — powinienem pałą w głowę najpierw dzieciom, a potem sobie, gdyż tak i tak, przedziej czy później, wszyscy zginiemy. Zapodaje im ich więc, że nie czuje wódki, bo wprawili się w stan zamroczenia jakimś narkotykiem — inaczej takich bzdur by nie mówili. Nasz lekarz jednak nie znalazł nic i z niego też uczyli się śmiechy, każąc mu połknąć truciznę”.

Komisarz zamyślił się. Na krótkiej ścianie jak na ekranie — zaczęły się pojawiać odległe obrazy wieczorów nad rzeką i rozmów z Philipem, byli wtedy w drugiej gimnazjalnej. Philip zapisał się później, biedak, a miał już w kieszeni awans na dyrektora naczelnego elektrowni...
— Wypuścić ich! — rozkazał, drąc raport sierżanta Jurdena.
— Kogo, panie komisarzu? — zapytał policjant z jedną naszywką na ramieniu.
— Tych spacerowiczów z rue de Segnac. Trzeba by jakieś maiowidło powiesić na tej pustej ścianie, nie uważasz Murder?

Dokończenie na str. 2

awaria. Godzisz się — z braku dopływu energii — trawaje i trolleybusy, skutkiem czego tysiące ludzi spóźniło się do zajęć. Niestety, przyczyną(!) była awaria. Któregoś dnia spadło ciśnienie wody do tego stopnia, iż czynne były jedynie kurki na parterach mieszkalnych bloków? Ha, fatalna rzecz: nieoczekiwana awaria. Dopływ gazu ograniczony będzie dla którejś z dzielnic przez cały tydzień? Cóż zrobić: awaria. Butelkowe mleko dostarczą dzisiaj odbiorcom mleczarnia zamiast rankiem — w południe? Pech: awaria.

Jak to miło ze strony Telewizji, że ona — jedna jedyna — przeprasza za zakłócenia w odbiorze. Ale, abymy wyzbyli się złudzeń, jakoby TV podlegała innemu prawom, spikerzy XI Muzyki nierzad informują telewidzów, że „zakłócenia były wynikiem awarii nadajnika (wozu transmisyjnego)...”

Pleni się to słówko-asekuracja, nabierając cech wszechwładnego zaklęcia, wobec którego szłyby winien czoła dyrektor zakładu, inspektor kontroli, prokurator. Rozpływa się w zwróceniu: awaria — odpowiedzialność jedno-stek, kolektynu. Zawołaniem: awaria bywają chronieni niedoświadczeni eksportatorzy, niesolidni producenci, źle obsługujący, kłopotliwi konserwujący: maszyny, urządzenia, agregaty, sieci energetyczne, czy inne.

Awaria — słowo, z którym wolens-nolens musieliśmy się zżyć, które umontowano również do urzędowego słownika nie wiadomo dla czyjego interesu, słowo-asekuracja, kryjące — w znacznej mierze — czyjąś niedoświadczoność, niesolidność, bądź dyktantyzm.

Bez wątpienia bywają awarie o charakterze vis maior; tych jednakże o wiele mniej niż zwykłych, pospolitych, zawinionych, gdzie dekonowanie, asekuracja odpowiedzialności — jest społecznie szkodliwa. A tymczasem słówko-asekuracja pełni się zastraszająco. Do kolekcji przytoczonych na wstępie, „wielkokalibrowych” zastosowań zwrócić: awaria — doręczmy jeden jeszcze, drobny, acz znamienity przykład:

oto dziecko natrafiło na śrubkę w... cukierku renomowanej skądinąd wytwórni. Jak brzmi w podobnych wypadkach tłumaczenie

Dokończenie na str. 2

EWA BERBERYUSZ

„OPowieści LASKU BULOŃSKIEGO“

Boulogne, choć złało się z miastem, stanowi dziwną mieszaninę burżuazjskich pałaców z ruderną biedoty, bez kanalizacji i gazu.

— Na camping, na camping! — proszą mnie dzieci. Idziemy więc na camping. Droga jest długa. Mijamy dwa tory wyścigowe Long Champs i Auteuil, kilka dziecięcych piaskownic, wodospad, wykwinatną restaurację, pałacyk do przyjęć generała de Gaulle’a i po godzinnym marszu stajemy przed wielkim międzynarodowym obozowiskiem —

KORESPONDENCJA WŁASNA Z PARYŻA

istną Wieżę Babel. Wśród zieleni Lasku feeria barw i odcieni: morze kolorowych namiotów, jak obóz wezyra. Ale obok namiotów akcenty współczesności, wszelkiego typu maści i jakości samochodów. A wśród tego wszystkiego krzątają się wojownicy turystyki: gotują, szyją prasy — zeskrobują trudy wielokilometrowej włości, by godnie wystąpić w stolicy świata.

Z jednej strony obóz przytka do rzeki. Tu ciągną mnie dzieci. Wśród wielobarwnych hałd puszek od konserw, starych skarpet i wszelkich odpadków płaczą się zdechłe szczury i koty. Nieocenione skarby. Śmietniki mają dla wszystkich dzieci świata jakiś specyficzny urok.

W tych regionach woda Sekwany aż gęsta jest od pływających skar-

bów śmietnikowych. Na brzegu stoja rzedem dzieci i długimi kijami wyciągają co cenniejsze zdobycze. Gdy elegancy turyści w wytwornych przeskłonach „Bateaux Mouches” (stateczkach muchach), wynajmowanych spod Wieży Eiffa, zapuszczają się w tę stronę, ze zgorzleniem zatykają nosy. Toteż na ogół szlak utartych spacerów wodnych wiedzie w kierunku odwrotnym: ku Notre Dame, ku sercu miasta.

Lasek Buloński, ten wielki bastion zieleni, mierzący wzdłuż około pięciu, a w szerz około trzech kilometrów, leży obecnie — gdy miasto się rozrosło — niemal w centrum Paryża. Nie ma w sobie jednak nic z parku. Jest naprawdę dziki. I o utrzymanie tego stanu dzikości troszczyć się ojcowie miasta. Mimo trawersujących go w wielkim pędzie samochodów, mimo piagi rozkrzyczanych dzieci, można w nim znaleźć miejsca odludne i ciche. Bogaty drzewostan i gęste poszycie są schronieniem i mieszkaniem wielu bezdomnych. W lecie Lasek jest pełen jeryn, malin i jagód, na jesieni grzybów.

Gdy o świcie zapuścić się w Lasek — jest cisza kompletna. Słychać tylko ptaki, a z altan-schronów od deszczu — wynurzają się podejrzane indywidua, które tu spędziły noc, nie bacząc na policję i zakazy. Obok, na koniach po specjalnie w tym celu przekopanych duktach, cwałują jeźdźcy i amazonki w klasycznych kolorowych strojach. Wygląda to jak film z „epoki”.

odzyskanych” pod red. Dulczewskiego i Kwileckiego, „Widoki starego Poznania” Warkoczewskiej i album „Poznań”. Zagraniczni goście zainteresowali się już tymi tytułami. Przedstawiciel jednego z amerykańskich uniwersytetów wysoko ocenił książki „Kultura ludowa Wielkopolski” i „Osiemnaście wieków Kalisza” i stwierdził, iż musi je nabyć dla celów naukowych.

Targowi przedstawiciele WP prowadzą ożywione rozmowy z wystawcami zagranicznymi (głównie niemieckimi z NRD i NRF, zgodnie z profilem zainteresowań tego wydawnictwa) na temat wyboru ich pozycji do przetłumaczenia i wydania w Poznaniu oraz na temat sprzedaży praw autorskich polskich autorów wydawanych przez Wydawnictwo Poznańskie. W wyniku kilku konferencji z wydawcami NRD (przed wszystkim z Aufbauverlag) uzgodniono kontynuowanie wydań beletrystyki Strittmattiera (wydano dotychczas jego książkę „Na zakręcie”). Poproszono o uzupełnienie przygotowanej antologii, młodej poezji NRD o najnowsze pozycje, wybrano także kilka innych pozycji celem zarezerwowania ich do ewentualnego wydania w Wydawnictwie Poznańskim. Uzgodniono także współpracę w zakresie wymiany planów wydawniczych, aby móc zawierać transakcje jeszcze przed ukazaniem się książek w druku. Odbywają się ponadto rozmowy na temat zakupu książek WP przez wydawców NRD. Szczególne szanse zakupu ma, jak się zdaje, książka Ady Kessler „Nie chcę nocy”. Ta książka zainteresowała się również poważnie wydawcy zachodni (francuscy, angielscy i amerykańscy).

U wydawców NRF zabezpieczono sobie także kilka tytułów do ewentualnego przetłumaczenia ich i wydania w Poznaniu.

Byliśmy na MTK w połowie ich trwania. Wiadomo, że najwięcej zakupów i kontraktów zawiera się na międzynarodowych targach pod koniec. Pierwsze dni przeznaczone są na wzajemne „badanie się”. Niewątpliwie więc i WP zawrze jeszcze dalsze korzystne porozumienia.

Ale na MTK handluje nie tylko poszczególne kraje między sobą. Delegacje polskich księgarzy ściągają tu z różnych stron kraju szperając zaciekle po naszych stoiskach i wychwytyując pozycje jeszcze nie wyczerpane a pożądane. Na stoisku WP znaleźli też niemało zamawiających np. antologię poezji i prozy Ziemi Lubuskiej „Odzyskane gniazda”, takąż antologię Pomorza Zachodniego „Dzieńnictwo Gryfitów”, „Przedsiedleńcy w NRF” Sobczaka, „Dzieje Pomorza Słupskiego w wypisach” Szczanieckiego i Śląskiego, „Teatry dramatyczne ziem zachodnich” Misiornego i inne.

Na MTK zorganizowano 3 bardzo piękne wystawy: „Tysiąc lat Państwa Polskiego w książce”, „Najlepiej wydane książki 1962” i grafiki książkowej. Miłą niespodzianką było znalezienie kilku tytułów Wydawnictwa Poznańskiego na pierwszej z wymienionych wystaw. Niestety — tylko na tej jednej. Ale dobre i to.

Czy tylko alibi

...tak przez Polskę biegnie to słówko-alibi, od wybrzeża aż po wierzchołki Tatry — ostrzegali Michał Radgowski*) mając na myśli określenie: w zasadzie. Bardziej to dobrze, iż felietonista całowatego tygodnika zdemaskował przewrotną treść owego zwrotu, uczynił to zresztą przekonywująco i dowcipnie.

Czy jednak powiedzonko: w zasadzie można ochrzcić mianem słówka-alibi? Trafniej chyba byłoby uznać je za słówko-asekurację. — Plan został w zasadzie wykonany — oznajmił dyrektor Kowalski. Czy można uznać, że dyrektor posłużył się omawianym zwrotem po to, by wykazać swe alibi, jako że w realizacji planu wystąpiły pewne niedomogi? Chyba raczej można dyrektora posądzić o utra-

Z ZAPISKÓW ZRZĘDY

cenie słówka „w zasadzie” w charakterze ubezpieczenia, jako że na przykład plan fabryka wykonała globalnie, lecz nie asortymentowo.

W pełni zatem popierając M. Radgowskiego w jego akcji tępienia zwrotu „w zasadzie”, pragnę zwrócić uwagę na nieprecyzyjny, wprowadzający w błąd, asekuracyjny charakter owego wtrętu. A przecież pytamy się o to chytrenkie „w zasadzie” nie tylko w mowie potocznej, co w końcu nie byłoby groźne; słówko-asekuracja utrwalało sobie drogę do oficjalnych wystąpień, ba — do niektórych nawet oficjalnych dokumentów...

Dwuznaczne „w zasadzie” nie jest zresztą jedynym słówkiem-asekuracją; niemal równie często mamy do czynienia z innym określeniem asekuracyjnego typu, rzucanym jak zaklęcie. Mam na myśli magiczne zawołanie: awaria.

Połowa miasta pozbawiona była wczoraj wieczorem prądu? Rzeczywiście, bowiem nastąpiła

„Polityka” nr 15/63 — „Zamiast teletonu”.

Vos papiers, Mademoiselle! Staje przede mną czarny wóz policji. „Panier à salade” (koszyk do sałaty), jak nazywają go Francuzi. Otaczają mnie czarne postaci w pelerynach.

— Mes papiers? — wydusam z siebie. Po pierwszych słowach poznaję, że cudzoziemka.

— Eh, non, merci. Cudzoziemki ich nie interesują. Cudzoziemka w Paryżu — nie prostytutka. Ten zawód uprawia tylko rodzima pleć piękna.

Bois de Boulogne, osławiony przez mistrzów pedzla i pióra — Lasek Buloński, paryski rezerwar zieleni, gnebi plaga prostytutek. Czują na ścieżkach, rogach, krawcach, przechadzając się niedbale. Gdy zapadnie mrok, zwykli mieszkańcy nie zapuści się w dżunglę Lasku. „Rzeźmieszkli i prostytutki” — mówi. W Lasku istnieje zakon z trzydziestu samochodów z zapadnięciem mroku. Nawet na chwilę. „To domy publiczne na kółkach” — narzekają policjanci. Toteż zwykli spacerowicze nekany jest ciągła kontrola dokumentów. Coraz to zza krzaka wynurza się czarna postać w kepi.

Spędziłam w Lasku Bulońskim wiosnę, lato, jesień. Znam go na pamięć. Idę o zakład, że znam go lepiej niż niejednego Paryżanin. Pamiętam jeszcze obłoki, które — gdy się patrzy od strony Long Champs (sławnego pola wyścigowego) — przesuwają się wzdłuż smukłych bloków na przeciwnym, wyniosłym brzegu Sekwany. W ekskluzywnym Saint Clou i Suresnes.

My mieszkamy na Boulogne, starej miejscowości, od której Lasek wziął nazwę. Boulogne sur Seine — Boulogne nad Sekwaną. Teraz

Po „Dniach“ uwag kilka

Spacerowicze

Spod znaku PIW-u

Czy tylko alibi

ЛЕКТОР